



B. M.  
1936

# Zachwyt Ficowskiego

Schulzologia narodziła się z zachwytu. Znamy dobrze jej początki. Na pierwszych stronach wszystkich kolejnych wydań swojej najważniejszej książki o życiu i o twórczości Schulza Jerzy Ficowski przypominał pewne zdarzenie z odległej przeszłości: „w 1943 roku napisałem małą i chaotyczną rozprawkę; adoracji Schulza towarzyszyła tu naiwność sformułowań. Całość – na trzydziestu paru półstroniczkach maszynopisu – oparłem i zatytułowałem *Regiony wielkiej herezji*. Przechowuję ten tomik jako pamiątkę. W gruncie rzeczy przetrwały zeń: zachwyty dla Schulza i tytuł, zaczerpnięty z *Manekinów*”.

Zdarzenie to – publikacja w jednym egzemplarzu prototypu *Regionów wielkiej herezji* – można uznać za akt inauguracyjny schulzologii. Rzecz jasna już wcześniej o Schulzu pisano. I to wielokrotnie. *Sklepy cynamonowe* i *Sanatorium pod Klepsydrą* były szeroko omawiane i recenzowane. Dzisiejszy debiutant mógłby marzyć o tak powszechnym zainteresowaniu krytyki. Odezwali się wielcy czytelnicy i znawcy literatury: Witkiewicz, Gombrowicz, Baczyński, Breza, Wyka, Fik, Napierski, Sandauer, Troczyński. Ale ich wypowiedzi krytyczne wpisywały się w codzienną grę literacką, były uwikłane w spory ideowe, zdradzały konflikty interesów. Schulz wchodził w ich środek. Nie stał się jeszcze „przedmiotem badań”. Co więcej, jako recenzent, jako publicysta był aktywnym uczestnikiem życia literackiego. Osobiście reprezentował interesy „regionów wielkiej herezji”. Śmierć w jednej chwili odmieniła ten stan rzeczy. Wyłączyła pisarza z jakiegokolwiek dialogu. Skazała na wieczną pasywność.

W 1942 roku Ficowski jeszcze tego nie wiedział. Po przeczytaniu w zachwyte *Sklepów cynamonowych* napisał do Schulza list w nadziei, że Schulz mu odpowie. Umarli nie piszą jednak listów. Zachwyty Ficowskiego pozostały więc bez odpowiedzi. Ale przecież przez to nie zmałał, nie zniknął, nie rozproszył się. Z tego trwałego zachwytu narodziła się schulzologia.

Autor *Sklepów cynamonowych* budził wśród współczesnych (i nadal budzi) uczucia przeciwstawne. Nie ma chyba letnich czytelników jego prozy. Wywołuje ona albo zachwyty, albo lekceważenie, pogardę czy wręcz nienawiść, która w swoich najbardziej gwałtownych formach odmawia pisarzowi prawa do użytkowania języka polskiego. Zostawmy jednak na boku czytelników negatywnych. Znacznie więcej jest takich, którzy zostali przez Schulza uwiedzeni.

Ich zachwył ujawnia się w dziesiątkach, jeśli nie w setkach wyznań, w których rośnie mit pierwszej lektury Schulzowskiej prozy.

Ale Ficowski, jak nikt inny w takim stopniu, swój zachwył przełożył na pracę. Dzisiaj wiemy, że była to praca całego życia, dzięki której Schulz przetrwał i odbudował swoje istnienie w literaturze. Pierwsze powojenne lata nie były dla niego dobre. Schulz zniknął. Umierał śmiercią wtórą. Nieobecny jako autor książek, nieistniejący w dyskursie literackim. Jako człowiek – coraz bardziej zapominany. Ficowski dziwi się, że kilka lat po śmierci Schulza świadkowie jego życia tak mało już pamiętają. W 1947 roku anonsem w „Przekroju” rozpoczyna więc poszukiwania śladów jego życia i twórczości. Wkrótce potem jego starania będą mogły być już tylko przedsięwzięciem prywatnym. Schulz w oczach ideologów epoki za bardzo przypominał Prousta („których nam nie potrzeba”) i „burżuazyjnego pisarza” Kafkę. Zastanawiam się, co myślał Ficowski na początku lat pięćdziesiątych o przyszłości – i Schulza, i swojej własnej jako pierwszego schulzologa. Czy był przekonany, że tak już będzie zawsze? A może przeczuwał, że już wkrótce (że dopiero?) w 1956 roku w „Życiu Literackim” będzie się mógł ukazać jego artykuł *Przypomnienie Brunona Schulza* – pierwsza od wielu lat wypowiedź na temat autora *Sklepów cynamonowych*?

Tak czy inaczej właśnie wtedy, w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, rozpoczyna się drugie życie Schulza. Inni dopiero w schulzologii terminują. Ficowski ma już za sobą niejedno odkrycie. Inni – jak na przykład Artur Sandauer w wielokrotnie przedrukowywanym później eseju *Rzeczywistość zdegradowana* – powracają do dyskursu krytycznoliterackiego lat trzydziestych. Ficowski stawia na biografię i faktografię, prowadzi rozległe poszukiwania rozproszonego dzieła, co jest podstawą wszelkiej egzegezy. Gdy nie ma tekstu, nie ma czego interpretować. Brak zaś solidnej biografii uniemożliwia interpretacje egzystencjalne.

Wyrastająca z zachwył praca Ficowskiego stworzyła fundament pod schulzologię. Jego *Regiony wielkiej herezji* są dzisiaj traktowane przez wielu jak dokument, jak źródło. Równie wielkie znaczenie ma stworzony przez Ficowskiego trójksiąg. Pierwsza była *Księga listów*, wydana w 1975 roku, a później parokrotnie wznawiana. Po niej przyszła *Księga obrazów*, ogarniająca całość znanej nam plastycznej twórczości Schulza (wydanie tomu pierwszego w roku 1992, całości w 2012). Nadchodzi czas na *Księgę wspomnień*. Powinna się ona składać z listów pisanych do Ficowskiego przez świadków życia Schulza. Był ich legion. Przez prawie pół wieku Ficowskiemu udało się dotrzeć do prawie wszystkich tych, którzy mieli coś ważnego do przekazania. Ich świadectwa są nie do powtórzenia. Nic ich już nie zastąpi. Czas na wspomnianie skończył się bezpowrotnie. Ficowski z oddali, w jakiej się znajduje, przekazuje nam kolejną księgę żywota Schulza, którego proza wzbudziła w nim podczas okupacji tak wielki zachwył.

sr

[odczytania]

## Ewa Graczyk: Ja tu już kiedyś byłam...

Ja tu już kiedyś byłam: jakby nastąpiło przebicie, przeszycie strzałą jego słów. Przeszycie/przyszycie czasów i przestrzeni: ja też zostałam wezwana, działamy w jednym akcie. Różnice nie narastają już, wszystko dzieje się teraz. Idąc w nieznanne, kroczyć po śladach; znam ten stan, ten zachwył: ja tu już kiedyś byłam.

Rozdzieleni przepaściami bez dna, a jednak następuje przyłgnięcie, wymiana mocy i słów. Cisza staje się muzyką, samotność kroczy do gwiazd.

Jasne, że uwięzi mnie zaraz moja nuda, zadana mi niewola i pustka, a jednak okrucuch blasku wtarł się już w szprychy mego losu.

zachwył